

Monika Stelmach  
05 maja 2008

### **Śladem państwa Edisonów**

#### **I'm lepszy - cykl artykułów o wyzwaniach edukacji**

#### **Coraz więcej rodziców nie posyła swoich dzieci do szkoły, tylko uczy je samodzielnie w domu.**

Dzieci Machałów na nogach są już od 6.00 rano: wspólnie z rodzicami przyrządzają śniadanie, potem stanie łóżek, sprzątanie. Około 8.00 zaczynają lekcje. Tyle że tutaj nie ma dzwonek, klasówek i ocen. Weronika jest w trzeciej klasie, pierwszą spędziła w szkole państwowej; jej siostra Agata jest w pierwszej i szkolnego dzwonka nie zna w ogóle. Krzys ma pięć lat, a Olga trzy. Wszystkie dzieci gromadzą się przy stole w jadalni. Jeśli tata, nauczyciel angielskiego, zaczyna swoje zawodowe zajęcia później, włącza się w lekcje polskiego, angielskiego i matematyki. Najczęściej najpierw pracują nad obowiązkowym programem szkolnym, z podręcznikami, chyba że dzieci chcą inaczej, bo w tej szkole mogą mieć w tej sprawie swoje zdanie. Wtedy dłużej zajmują się czytaniem, a następnego dnia jest więcej matematyki.

Jeśli lekcja geografii jest o rzece San, to Weronika sama szuka informacji na ten temat w encyklopedii albo Internecie. Większa satysfakcja, lepiej zapamiętuje, bo nie pracuje dla ocen, ale z ciekawości świata. Ulubione zajęcia wszystkich dzieci to albo wspólne czytanie, albo robienie teatrzyku. Idą w ruch kartony i farby. Dzieciaki dobrze się bawią, a Małgorzata Machała, filozofka, opowiada im, co to dramat.

Na jednym ze spacerów chodziła z dziećmi po łące, z atlasem owadów w ręku. Dociekały: a co jedzą, a czy przesypiają zimę? Dzieci widziały na własne oczy kraśnika sześciopłamka, zamiast na pamięć wkuwać, ile ma nóżek i skrzydełek. Mieszkają w niewielkiej miejscowości Babilon koło Radomia, więc pobliskie łąki i lasy często są miejscem lekcji przyrody.

U Anny i Radosława Kopciów z Lublina około 10.00 na stole lądują książki Korneliusza, ucznia pierwszej klasy domowej szkoły. Korneliusz uczy się pisania, a jego siostry Lidia (4,5 roku) i Iga (3 lata) rysują. Około południa dziewczynki idą na drzemkę, a Korneliusz ma angielski ze specjalnego programu dla dzieci edukowanych domowo. Czasami Anna widzi, że syn jest znużony. Wtedy idą na spacer; w parku można uczyć się o gatunkach drzew albo liczenia przy zbieraniu kamieni. Robienie obiadu to okazja do zajęć z chemii i fizyki.

W domu Joanny i Mariusza Dzieciąteków na warszawskich Kabatach szkoła to przestronny salon z kolorowymi obrazkami na ścianie i dużym stołem na środku. Kiedy po wspólnym śniadaniu tata idzie do pracy (jest adiunktem w Szkole Głównej Handlowej), a starszy brat Kuba (10 lat) do szkoły, siedmioletni Mateusz zaczyna lekcje. Czteroletnia Ania z zainteresowaniem uczestniczy we wszystkim. Rano chłopiec dłużej potrafi się skupić, więc od 9.00 do 11.00 przerabiają program szkolny. A potem jest jak w dowcipie: jak dzieci edukowane domowo wymieniają żarówkę? Czytają historię wynalazku Edisona. Potem dowiadują się, jak powstaje prąd, i budują model drabiny, która jest potrzebna do wymiany żarówki. Biologii uczyli się sadząc kartofla pod blokiem i obserwując, jak rośnie.

Co skłania ludzi do niekonwencjonalnej decyzji, by nie posyłać dzieci do szkoły? Bywa, że własne szkolne doświadczenia. Małgorzata Machała sama odkrywa teraz, gdy ogląda na łące owego sześciopłamka, że nauka jest fascynująca. W szkole była przymuska – przedmiotów, których nie lubiła, uczyła się na pamięć.

Paweł Machała z czasów szkolnych najlepiej wspomina węgry. Był niezłym uczniem, ale uważa, że był to stracony czas, bo szkoła ani nie odkryła, ani nie rozwijała jego potencjału. Mówi o sobie: ofiara edukacji państwowej. Chciałby, żeby jego czworo dzieci żyło z pasją. Córki, jeśli pójdą do szkoły, to najwcześniej w wieku 16 lat, czyli na początku liceum, i to pod warunkiem, że same będą tego chciały.

Dlatego Anna, księgowa i pielęgniarka, zrezygnowała z pracy, zajęła się uczeniem dzieci. Żyją może nieco skromniej, bo z jednej pensji męża – przedsiębiorcy, filozofa z wykształcenia – ale dla dzieci warto. Czuje się kobietą spełnioną, bo edukacja domowa to – jak mówi – styl życia. Powołanie. Kształtowanie człowieka. – Dziecko najbardziej rozwija się do 8–9 roku życia, a jak się ten czas zaprzepaści, to potem można już tylko sobie włożyć włosy z głowy rwać – argumentuje Anna.